

STANISŁAWA ZIEMNICKA

ur. 1921; Józefów



Miejsce i czas wydarzeń	Kielce, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Kielce, II wojna światowa, wybuch wojny, bombardowanie pociągu, ucieczka ludności na wschód

Wybuch II wojny światowej

Wyjechałam z Lublina do swojego domu na wieś, do Józefowa. Później nawet na dwa tygodnie znalazłam sobie pracę, prowadziłam przedszkole letnie. Koła gospodyń wiejskich organizowały taką opiekę nad wiejskimi dziećmi i na dwa czy cztery tygodnie, już nie pamiętam dokładnie, pojechałam na takie kolonie – przeszłam odpowiednie szkolenie przygotowujące do tych zajęć z dziećmi, bo to były dzieci przedszkolne. Wróciłam i później wojna, przygotowania do wojny.

W wykształceniu mnie dużą rolę odegrał brat mamy, który był księdzem w województwie kieleckim. Jak maturę zdałam, to było osiągnięcie dla mnie, dla mojej mamy, dla rodziny i mojego wujka, który mamie mojej, mojej rodzinie bardzo dużo pomagał. Więc mama postanowiła wysłać mnie do wujka, żebym mu swoją maturę pokazała. Działania wojenne już były tuż-tuż, bo ja byłam w lipcu [na koloniach] w tym Dorohusku, w sierpniu już była mobilizacja – a ja z małą walizeczką dwudziestego któregoś sierpnia wybrałam się do tych Kielc, żeby pokazać mu tę maturę. We wrześniu miałam wrócić, zacząć się interesować, czy tam na studia pójść, czy gdzieś egzaminy składać, czy to, czy tamto. I to był dwudziesty któryś sierpień. Po dwóch, trzech dniach mojego pobytu tam, pierwszego września, w piątek, wybuchła wojna. Wujek mnie pyta, co ja mam zamiar zrobić – czy chcę wracać do domu, czy zostać u niego. Więc ja twardo stawiam sprawę – chcę jechać do domu. W sobotę wujek dał mi konia ze swojego probostwa, dał mi furmana, taką panią, która mnie do tych Kielc zawiozła. Tam sobie wykupiłam na dworcu bilet. Po południu już kielecki dworzec był wypełniony uciekinierami z zachodu, było pełno rodzin, dzieci, młodych, starych, wojska, tłumy kłębiły się na dworcu w Kielcach. Pytam o pociąg do Lublina – planowo miał być o drugiej po południu, [myślałam, że] na wieczór zajadę do Lublina. O drugiej nie ma,

o trzeciej nie ma, o dwunastej nie ma. Około drugiej nad ranem podstawili nam pociąg do Lublina. Wsiedliśmy do tego pociągu. Ten tłum ludzi! Ci ludzie szli już od – najczęściej słyszałam – miejscowości Blachownia, to była taka miejscowość na

granicy polsko-niemieckiej, czyli od Blachowni ci ludzie już zdążyli dotrzeć do Kielc. Wsiadliśmy do pociągu. Przejechaliśmy trzy stacje, tak lepiej, gorzej, trochę wolniej, trochę szybciej. Trzy stacje od Kielc, w Łącznej jest nalot na pociąg i samoloty niemieckie ostrzeliwują pociąg. Pociąg się zatrzymał, ludzie zaczęli wysiadać. Z karabinów maszynowych strzelanie do ludzi wysiadających z pociągu. Pociąg jest zwykle na takim nasypie, przy tej stacji były jakieś krzaki, schodziło się tak trochę na dół i te krzaki były, więc kto mógł, to wbiegł tam w te krzaki. Ja też w pobliżu tych krzaków się jakoś ulokowałam. I to ciekawe, że chroniłam tylko głowę, głowę pod jakiś maleńki krzaczek [schowałam]. No, szczęśliwie mnie nic się nie stało w czasie tego nalotu, ale było masę rannych, liczni zabici byli na tej stacji. To było 3 września w niedzielę w Łącznej. I jak skończył się ten nalot, to ludzie się samoczynnie zaczęli organizować. W pociągu byli różni ludzie, na przykład ja jechałam w przedziale z panią, która jechała z Częstochowy z synem, który jechał na politechnikę do Lwowa, miał się zgłosić do swojej uczelni, do swojej jednostki wojskowej. I ta mama, żona kolejarza, [jechała] z ogromnymi pakami, walizami. Więc byli i tacy ludzie, ale byli i tacy, jak ja, którzy mieli walizeczkę. A byli i tacy, którzy nic już nie mieli. A byli tacy, którzy jechali już z drogi, gdzieś tam wszystko potracili i z niczym prawie jechali. Więc ludzie się zaczęli tam organizować. I przede wszystkim te miejscowe władze zadbały o to, żeby zabezpieczyć ratunek dla tych rannych, gdzieś tam w szkole jakiejś znalazło się miejsce i jakaś pomoc lekarska, lekarz ze wsi czy sprowadzony skądś. A tymi, którzy byli zdrowi, zainteresowała się miejscowa ludność, wiedzieli, że my nie odjedziemy z tej stacji tak szybko, bo jest zbombardowany pociąg, nikt torów nie naprawi tak szybko, nikt nie usunie tego rozbitego pociągu, że to potrwa. Więc miejscowa ludność zapewniła kwatery tym, którzy musieli zostać. Mnie przyjęła jakaś młoda dziewczyna do domu na nocleg. To było jeden dzień, bo [mówili, że] pociąg jutro, pojutrze podstawią. Jutro nie podstawili, pojutrze nie podstawili, a ci ludzie zaczęli zastanawiać się, co dalej robić. Łączna jest na trasie Kielce-Radom, [trzeba było] dostać się do Radomia, więc któregoś tam dnia wybieramy się do Radomia. Ktoś tam podstawia konie dla tych, którzy nie mogą iść czy na te walizy. A ci, którzy mogą iść, to idą. I tak dotarliśmy do Radomia. Przeszliśmy przez Radom, Puławy. Już nie pamiętam, gdzie się spało. Przeważnie się nie spało. Ja to najczęściej spałam, jak szłam przy wozie. Trzymałam się kłonicy, to się bardzo dobrze spało, idąc. Którejś tam z kolei nocy przeszliśmy przez most na Wiśle w Puławach. Puławy płonęły, więc z trudem nam się udało przedrzeć przez te płonące Puławy. Wtedy ja nie byłam w stanie ani zauważyć co się pali, ani jak się pali, tylko się szło. Szło kilkudziesięciu ludzi, tłumy ludzi szły, kolumna. Ktoś tam gdzieś na początku prowadził tą drogą. Najbardziej się martwiliśmy przed mostem na Wiśle, czy aby most będzie. To tam już takie komunikaty szły od frontu, gdzieś od czoła tego pochodu, że most na Wiśle jest i przejdziemy. Dramat byłby, gdyby nie było mostu na Wiśle. Później Kurów, dotarłam tak do Garbowa, w Garbowie to już była sobota 8 września. A 8 września na wsi jest święto Matki Boskiej Siewnej. Ja tak od drogi zobaczyłam

taki przyzwoity dom, myślę sobie, wstąpię do tego domu, to może coś zjem, może odpocznę. Lublin już niedaleko, to już do Lublina się dostanę. I rzeczywiście, trafiłam na bardzo dobry dom, bo okazało się, że córka z tego domu zdała do Unii i jak oni się dowiedzieli, że ja jestem unitka, to mnie tak dobrze przyjęli! I dobre jedzenie, i dobre spanie, i pościel, i poduszka, i poślanie. Tak że jak ja rano zasnęłam, dopiero po południu gdzieś się tam obudziłam po tych kilku nocach prawie nieprzespanych. I po południu wyszłam na szosę. Jechały konne tabory wojskowe, o samochodzie nie można było marzyć, bo do samochodu się nikt nie dostał, tylko wsiadłam na jakiś tam wojskowy taki konny pojazd. No, jak się ci dowiedzieli, że ja do Lublina [zmierzam], no to już dojechałam do Lublina. Dotarłam na wieczór na swoją stację. To był 8 września wieczorem.

10 września znowu piechotą wybrałam się z tej Zamojskiej szosą do domu na Józefów. I szłam bardzo zwinnie, bo byłam wypoczęta, już miałam dobry odpoczynek. To była niedziela rano, a ja żwawym krokiem szłam do domu. No to takie uszczypliwe żarty słyszałam: – O, ta to chyba niedaleko idzie, bo tak zwinnie idzie. To chyba chyba nie idzie od Blachowni, tylko skądś bliżej. Wzdłuż tej szosy masę ludzi mijałam, tych właśnie uciekinierów z zachodu – bo pęd był taki, żeby uciekać na wschód, przed Niemcami uciekało się na wschód – masę ludzi siedziało wzdłuż burt, odpoczywali. Burty to były takie rowy, tylko one były szersze, rów jest wąski i mały, a te burty to miały dość taką szeroką przestrzeń. One po prostu oddzielały od drogi, to tak jakby był pas między szosą a polami. To się szło górą, a między drogą dla pieszych a jezdnią była właśnie ta burta.

Data i miejsce nagrania	2006-07-13, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman, Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"